

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Wawrzyniec Czerę-
niewski, Ks. Józef Ja-
rzębowski, Jadwiga
Karłowiczowa, Jan
Lechoń, Izaak Lewin,
Andrzej Stocki, Sta-
niław Stroński,
Tadeusz Wittlin.

Vol. 2 Nr. 17 (69)

Nowy Jork, 23 kwietnia — New York, 21, N. Y., April 23rd, 1944

Cena 15 ct.

Redakcja Czasopism i Wydawnictw
Wojskowych
Oddz. Prop. i Kult. Dłwa APW

M.p., 7 marca 1944.

Do

Redakcji "Tygodnika Polskiego"
Polish Weekly

NO OBJECTION TO PUBLICATION
Bureau of Public Relations,
War Department Washington
4/12/44
JRA

806 Lexington Avenue

New York City, 21.

Wiadomość o trudnościach, jakie powstały dla wydawnictwa "Tygodnik Polski" dotarła do nas z dużym opóźnieniem. Otrzymaliśmy ją w chwili, gdy 2 K-orpus Armii Polskiej wyrusza na front włoski. Wywołała ona żywe zaniepokojenie wśród żołnierzy-czytelników piśma Panów.

Żołnierz pozbawiony w swej długiej wędrówce po obcych krajach ośrodków narodowego życia kulturalnego z radością powitał przed rokiem powstanie "Tygodnika Polskiego".

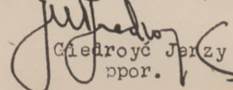
Widzi on w nim warsztat pracy, skupiający najwybitniejsze pióra literatów, poetów, publicystów i artystów, którzy choć w części usiłują odrobić straty, zadawane Polsce dzień za dniem przez wroga w jej dorobku kulturalnym.

Pragniemy zapewnić Panów, iż piśmo Wasze żołnierz polski traktuje jako ważne narzędzie propagandy Polski, jej literatury i sztuki zarówno wśród społeczeństwa amerykańskiego jak i milionowej rzeszy Polaków w Ameryce. W emigracji polskiej w St. Zjedn. widzi on bojujących walczyków o sprawę polską, a pracę ich dla Polski ma za równie ważną w tej ciężkiej dla nas chwili jak wysiłek walczących na froncie oddziałów.

Pragnąc choć w części zmniejszyć trudności z jakimi Panowie obecnie walczyacie, grono żołnierzy - czytelników "Tygodnika Polskiego" za naszym pośrednictwem przesyła zebrane 20 f. Do tej skromnej na razie sumy redakcja "Orła Białego" pozwala sobie dołączyć 10 f.

Prosimy przyjąć nasze serdeczne życzenia owocnej dalszej pracy.

Kierownik Czasopism i Wydawnictw Wojsk:


Ciesroyć Jerzy
ppor.

MYŚL I SZTUKA BRONIĄ POLSKI

Jest to już utartym frazesem, że kiedy nie było państwa polskiego nasi poeci i artyści zastępowali go wobec świata, że kiedy nie było rządu polskiego naród polski podlegał rządowi dusz, który oni sprawowali, że kiedy nie było królów polskich oni byli "królami- duchami"; wskrzesiciel wojska polskiego Józef Piłsudski, oddając hołd Słowackiemu, niesionemu na Wawel, powiedział, że ten poeta, nieznanym za życia, sam jeden zastąpił wojsko polskie.

Okropne lata, które przeżywamy o tyle są mimo swego okrucieństwa i tragizmu od owych romantycznych inne, że choć ujarzmionym i wygnanym nie brak nam żadnego ze znamion wolnej państwowości: mamy rząd prawowity, mamy armję, których praw doskonałych nikt, kto jest dobrej wiary, nie może zaprzeczyć; państwo polskie nie oczekuje też wskrzeszenia, ale odbudowy.

Znaczyłoby to jednak patrzeć wąsko, gdyby ktoś sobie wyobraził, że jeśli nie trzeba nam dziś "królów- duchów", to tem samem nie potrzeba nam największych zasobów ducha przedewszystkiem, gdyby istnienie prawowitego rządu polskiego chciał ktoś utożsamiać z niemożnością rządu sztuki nad duszami Polaków, albo gdyby wyobraził sobie, że najbardziej kompetentny i słuszny rozkaz starczyć mógłby wśród wahań, wątpliwości i walk wewnętrznych za te drogowskazy, któremi były kiedyś ponad zwykły rozum rozumniejsze słowa naszych wielkich poetów.

Rola polskiej sztuki, polskiej myśli w życiu naszym na emigracji jest tylko inna, ale nie jest bodajże mniej ważna niż w czasach Mickiewicza i Szopena; jest ona bardziej zdrowa, bardziej zamknięta w ramach tych oddziaływań, któremi sztuka może i powinna wpływać na życie; oddawszy "cesarzowi co cesarskie," to znaczy rządowi i wojskowemu dowódcy to co jest ich sprawą, nie ustąpiła ona i nie może ustąpić żadnego z praw swoich, zaiste boskich do dusz i umysłów, do podtrzymania dusz, do budowy przyszłości.

Wbrew temu coby mogli pomyśleć ludzie mątego serca prywatnie, udręki i nieszczęścia nie umniejszają bynajmniej, potrzeby piękna, ale przeciwnie potrzebę tę czynią jeszcze żywszą. Wiedzą o tem żołnierze na froncie, pragnący książek i gazet naprawdę jak chleba, wiedzą wszyscy ci, którzy po bombardowaniach Warszawy, niemal zaledwie wyszedłszy z ciemności, sięgali po tom "Pana Tadeusza"; gdyby ktoś kiedykolwiek wątpił, że sztuka, piękno należą do najbardziej instynktownych potrzeb człowieka, ta wojna mogłaby go o tem zapewnić.

Znaczenie sztuki polskiej dla Polaków dziś właśnie jest o tyle większe niż jakiegokolwiek innej dla jakiegokolwiek narodu, że przez owe lata rządu

dusz, najściślejszego związku z życiem ogółu sztuka nasza jak żadna może inna stała się częścią nietylko życia narodowego ale życia nieomal osobistego każdego Polaka. Czem dla jednego pokolenia "Pan Tadeusz" tem dla drugiego był Sienkiewicz, dla innego Żeromski i Wyspiański; wszyscy oni byli przecież spowiednikami sumień, największą pociechą w niewoli, wszyscy oni uczyli Polaków jak żyć i każdy Polak śmiało mógłby powiedzieć, że bez nich jego życie byłoby gorsze i uboższe.

I choć tyle się mówi, że sztuka polska jest niezrozumiała dla obcych, faktem jest przecież, że większość nazwisk polskich, które mówią światu o Polsce, nazwisk znanych wszędzie to są właśnie nazwiska uczonych i artystów i jeżeli jakiś cudzoziemiec wie coś o nas, to to przedewszystkiem, że Kopernik i pani Curie byli Polakami, że Polakami byli Mickiewicz, Sienkiewicz, Reymont i Szopen.

Totalna grabież polskiej kultury, totalne morderstwa polskich uczonych i artystów, których Niemcy dopuszczają się w Polsce potwierdzają tragicznie tę prawdę, że właśnie sztuka, właśnie myśl polska są najmocniejszym cementem, spajającym Polaków wiecznymi źródłami polskości i że chcąc zniszczyć polskość trzeba właśnie w tę sztukę i tę myśl ugodzić.

Wzruszający list i dar nad wszystkie inne cenny, które "Tygodnik Polski" otrzymał od naszych żołnierzy z armji dziś już walczącej we Włoszech dodają tak ważki dowód znaczenia sztuki polskiej do tych, któreśmy tylekroć wymieniali, że uznaliśmy za niezbędną umieścić fotografię tego listu żołnierzy na pierwszej stronie "Tygodnika"; jest to doprawdy najpiękniejszy artykuł wstępny, jaki piśmo literackie może dziś pomieścić.

Niechże wszyscy wczytają się dobrze w ten głos żołnierzy idących do bitwy i w tej właśnie chwili odmierzających tak wspaniałą wagę polskiej poezji i polskiej sztuki, niechże ci, którzy jeszcze tego nie pojęli, którzy niedość rozumieją, że chronić polską kulturę, to znaczy chronić Polskę całą, pojmą wreszcie, że Zofja Kossak broni dziś sprawy polskiej swoją powieścią i Rubinstein gdy gra Szopena, Huberman gdy gra Szymanowskiego, i Rodziński i Landowska gdy ofiarowują Polsce swą wszechświatową sławę.

Dziękując naszym drogim żołnierzom za ich dar i za ich myśli posyłamy im na ich bohaterską drogę powrotu do Polski wraz z życzeniami, któremi są przepelnione wszystkie serca polskie zapewnienie, że dokładać będziemy naszym wszystkim starań, aby żołnierz polski zawsze czekał na nasze słowo przekonany, że dajemy w nim naszą myśl najrzetelniejszą, najprawdziwszą uczucia i największą artystyczną dbałość.

JAN LECHOŃ

Marsz Drugiego Korpusu

Przez te same doliny, tymże Tybru brzegiem
Znów idą jak przed laty ściśniętym szeregiem
I płynie ta, co tutaj kiedyś się zrodziła,
“Piosenka stara wojsku polskiemu tak miła”.

Jakąż drogę odbyłaś aby różnym chórem
Znów dźwięki Twe zabrzmiały pod włoskim lazurem,
By mógł Cię żołnierz tułacz nanowo zanucić
Przez ileż przeszłaś granic, ażeby tu wrócić?

Od śniegów szłaś Sybiru do pomarańcz gaju
I teraz z żołnierzami powracasz do kraju
I żadna siła złego ni przemoc olbrzyma,
Stająca Ci na drodze — dojść Cię nie powstrzyma.



Jan Henryk Dąbrowski



*Generalowie
Sosnkowski i Anders*

Nowe kości się kładą na tych, co już leżą,
Prześlągnięta krwią ziemia krwią nasiąka świeżą,
Ktoś upadł i do kraju wyciąga swą rękę
Lecz inni idą dalej, śpiewając piosenkę.

I, kiedy trakt Cezara pod ich krokiem dudni,
Słyszają dzwonek na nieszpór i żóraw u studni
I niosą dniem i nocą sztandary niezdarte
I przejdą, przejdą Tyber i Wisłę i Wartę.



STANISŁAW STROŃSKI (Londyn)

CZY JE OSTATNIE SŁOWO

Jedną z wielkich zmian w przebiegu wojny, oraz w przejmowaniu wrażeń przez umysły ludzkie i w pracy myśli wobec zdarzeń toczących się i nadchodzących, jest to, że przestano wogóle zastanawiać się nad tem co myślą i czego chcą Niemcy.

Proszę sobie tylko przypomnieć jak to było w pierwszym okresie wojny. Wszystkie umysły napięte były nieustannie, rzecz można, dniami i nocą, ku Niemcom; co zamierzają, co zrobią, ku czemu dążą? Wszystkie myśli zwracały się wtedy ku Niemcom, największej zagwi pożaru ogarniającego świat i kuźni wstrząsających nim działań.

Teraz mało kto głowi się nad tem, a w każdym razie nie ciągle i nie przedewszystkiem, co też myślą Niemcy, a przyczyna jest podwojna.

Naprzód dlatego, że w Trzeciej Rzeszy myśl sama przez się właściwie nie istniała, lecz tak ściśle łączyła się z działaniem, służyła robocie, wyrażała się w czynie, jak piorun, który uderza zanim błysnie i zagrzmi. Niemcy przestali być narodem **der Denker und Dichter**, myślicieli i poetów, w dobie Hitlera i Himmlera. Wprawdzie dużo było krzyku, a to o rasie, to o pogaństwie, a to o niewolnictwie, ale wszystko to było tylko szumem nad tym zwierzęcym zmysłem nasycenia się łupem i zaduchem krwi, który z Niemca rzeczywiście robi nie nad-człowieka lecz nad-zwierzę i który od pradziejów wiódł plemię niemieckie przez wieki, naprzód na zachód i na południe ku obaleńniu świata rzymskiego, potem na wschód i na północ ku tępieniu i ujarzmieniu świata słowiańskiego, a wreszcie na wszystkie strony ku zdobyciu całego świata. Ilekroć na szlakach życia niemieckiego ten zmysł rozbudzi się w pełni, weźmie górę i rzuca Niemcy w wielką przygodę, myśl pierzcha. Na szczyty rozpętania tych żądz drapieżnych zaboru i pamiowania doszli Niemcy znowu pod wodzą Hitlera i dlatego myśl nie tylko zasnawała się, nie czując pola do lotu, ale była świadomie wzięta w ściśle karby. Nie wolno było i nie wolno w Niemczech współczesnych myśleć inaczej niż nacjonal-socjalistycznie i o czemś innym niż o zdobyczach. Dlatego też istota rzeczy w tej dobie tkwiła nie w tem, co Niemcy myślą, nie w tem nawet co knują, lecz w tem co robią w olbrzymim przedsięwzięciu i w błyskawicznym rozpędzie.

Powtóre zaś i głównie, skoro myśl w Niemczech współczesnych była tylko poszumem napiętej woli i daleko-

siężnych działań, teraz, gdy wola gniesie tam pod odporem a dziś już naporem zdarzeń i pole działań kurczy się a cel ich przeobraża się li tylko w obronę, myśl niemiecka, nie mająca istnienia własnego, przestała być wogóle czemś zajmującym.

Ot, wybrali się Niemcy znowu na rozdobędę. Według ich pieśni, już nie tylko **nach Osten** ale na cztery strony świata, **wollen wir reiten**. Lecz w tej jeździe, według wyrażenia naszej gwary żołnierskiej, koń im się kończy.

A świat, w odniesieniu do Niemiec, nie pyta już: co?, lecz tylko: kiedy?

I nikt dzisiaj nie zastanawia się nad tem, jak Niemcy sobie wyobrażają jutro świata, czy jutro Europy, co po wybuchu wojny głównie niepokoiło umysły.

Teraz chlebem powszednim umyślamy — niejako ich codzienną dawką żywnościową, jak na kartki — stało się pytanie: co zamyśla Rosja?

Nie mijają obecnie dzień jeden bez wytaczania i rozważania tej niewiadomej. Wcale nie tylko ku nam, Polakom, niepewność jutra tem obliczem teraz się zwróciła, lecz taksamo ku wszystkim Narodom Zjednoczonym. To jest dzisiaj, w pełnym tego słowa znaczeniu, zagadnienie dnia i wielu jeszcze dni.

Od biedy odpowiada się ma to urzędowo, że istnieje przecież wspólnota Narodów Zjednoczonych, a więc jedność działań i celów. Gdybyż tak było! W takim razie rzeczywiście myśl ludzka nie dręczyłaby się niepewnością właściwie bezbrzeżną.

Lecz tak wcale nie jest.

Dziś wiadomo już dokładnie, że Rosja patrzy na sprawę Polski inaczej niż Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki w swych oświadczeniach od początku wojny i Narody Zjednoczone w przyjętej przez nie Karcie Atlantyckiej, a to zwiastuje podobną rozbieżność poglądów nie tylko na sprawę Polski lecz i na sprawę Europy w miarę dalszego pochodu, powiedzmy ogólnie, pochodu zdarzeń.

Pytanie na czasie już się ukształtowało we wszystkich niewątpliwie umysłach:

— Kto będzie miał ostatnie słowo?

Zadaniem politycznym chwili obecnej jest doprowadzenie do tego, by odpowiedź brzmiała:

— Narody Zjednoczone jako całość.

A na spełnienie tego zadania — które spełnić się musi by ofiary tej wojny nie szły na marne — potrzebny będzie duży wkład woli, umiejętności i pracy.

KS. JÓZEF JARZEBOWSKI (Detroit)

Ofiarowanie

*Dzień mój dzisiejszy — jeszcze nie nazwany;
i moje jutro — jeszcze takie ciemne,
i moje wczoraj — bryzg wzburzonej piany;
wszystko — co w duszy jasne i tajemne!
Świat mój wewnętrzny — ciągle sfalowany;
co osiągalne i — co już daremne...
na Serca Twego kryształowej czarce
oddaje z Hostją — w kornym OJCU darze — MARYJO!*

*Ta kropla wody pomieszana z winem
niechaj się zmiesza z mego "ja" istotą;
a Ty — najczystsze Duchowne Naczynie —
złącz miłość Boga z człowieczą tęsknotą!
Niech wola OJCA będzie SYNA czynem;
DUCHA świętego otchniona szczodrotą
przez gest rąk Twoich wciąż dobrocią śpiesznych
WSPOMOŻYCIELKO... I UCIECZKO GRZESZNYCH...*

MARYJO!

JADWIGA KARŁOWICZOWA (Chicago)

TRZY KONGRESY

Polacy w Stanach Zjednoczonych, w ciągu swego tutaj bytowania, odbyli wiele zjazdów międzyorganizacyjnych, organizacyjnych, narodowych i kościelnych, z których trzy odznaczają się jak słupy graniczne historii i czasu.

Pierwszy z tych wielkich zjazdów, zwany Pierwszym Kongresem Narodowym Polskim, odbył się w stolicy kraju, w Washingtonie w maju 1910 roku, z okazji odsłonięcia pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego.

Była to okazja dla Polaków w Stanach Zjednoczonych do zamaniestowania swych uczuć, a wydany przez Związek Narodowy, pamiętnik tych uroczystości, rzuca ciekawy snop światła na patriotyzm Polaków nie tylko w Stanach Zjednoczonych lecz w całym świecie, gdyż wiele naszych rodaków z całej kuli ziemskiej, zaznaczyło swą jedność, bądź to przez przybycie, bądź też przez nadesłanie artykułów i życzeń.

Ten pierwszy Kongres w wielu kierunkach przypomina obecne czasy. Przedewszystkiem odbywał się w przededniu niemal pierwszej wojny światowej, która miała naszemu narodowi przywrócić byt państwowy.

Przeczuwano ten dzień i sposobiono się do niego.

W Pamiętniku z Uroczystości Washingtonskich, przechowały się nieśmiertelne myśli Polaków o przyszłości, wykazały ducha obywatelskiego naszych przywódców i ludzi wiedzy.

Ten Pamiętnik — to wielka karta wychodźstwa nazywającego się — Polakami. Były to wielkie czasy w Stanach Zjednoczonych. Jakżeż musieli nasi ludzie je kochać, gdy tutaj jedynie mogli dać upust swym uczuciom i marzyć i pracować dla dobra swej ziemi macierzystej.

Uderza też nas fakt, że ówczesne pisma amerykańskie wiele pisały o tych "uroczystościach washingtonskich" i nikomu nie przychodziło nawet do głowy myśleć o podwójnej lojalności, bo przecież dążenie do wolności jest takie samo w duszach wszystkich ludzi, a Polacy jedynie dążyli do tego — co już ten wielki kraj posiadał.

Upić się marzeniem wolności, sięgającym aż do fanatyzmu, może jedynie człowiek, który przeżył niewolę, a znał kiedyś wolność. To samo jest z narodami. Każda przemoc, czy to panowanie jednej indywidualności nad drugą, czy niewola państwa czy przemysłowa i handlowa — tak jak panowanie jednej państwowości nad drugą — jest zła i godna potępienia.

Niestety nasz pochód do wolności nie skończył się. Mieliśmy tylko dwudziestoletnie preludium — w którym zdaliśmy celującą egzamin dojrzałości przed światem.

Wrómy jednak do uroczystości washingtonskich. Pamiętnik ich leży przede mną. Zamykam oczy i widzę cały ten wielki i barwny pochód. Słyszę obrady i mowy. Podziwiam pracę liderów, słyszę orkiestrę marynarki Stanów Zjednoczonych oraz słowa ówczesnego Prezydenta Williama Tafta:

"Naprawdę zatapiać się w domysłach, jaki byłby ostateczny wynik zapasów orężnych w wojnie o niepod-



Uroczystość wręczenia sztandarów wojsku polskiemu we Francji. Pierwszy z lewej — major Fronczak z Chicago, w środku generał Gouraud i Roman Dmowski.

ległość Ameryki bez pomocy obcych narodów i poddanych obcych krajów. Wystarczy nam, gdy zaznaczymy, że ci, co nam dopomogli w walce o niepodległość i wolność, przyczynili się istotnie do naszego powodzenia. Słuszną przeto jest rzeczą, abyśmy dali widomy, trwały znak naszej wdzięczności względem tych, którzy sympatyzowali z nami w ciężkich naszych wysiłkach, niosąc nam swą pomoc i przyczyniając się do zdobycia niepodległości, przez co położyli podwaliny do osiągnięcia obecnego naszego postępu i rozwoju sił tego kraju."

Jest to tylko krótki wyjątek z mowy, lecz jakże wielce wymowny. Jakżeż wymowną była sympatja ówczes-

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

Application for second class
entry is pending.

tych czasach, a zwłaszcza nie widać tego u góry, u liderów, u przywódców.

Musieli te dawniejsze "greenhorny" być wielce dumnym społeczeństwem. Szły jednak lata. Zmieniały się warunki. Przyszła wielka wojna światowa. Polacy w Stanach Zjednoczonych żyli oczekiwaniem odzyskania wolności dla zamorskiej Ojczyzny.

Świadectw tego mamy wiele w ówczesnej prasie i rezolucjach sejmowych wszystkich organizacji, większych i mniejszych.

Najwspanialszym czynem w kierunku odzyskania niepodległości dla Polski, jest Armja Polska w Ameryce i cała działalność Wydziału Narodowego. Lata od roku 1910 do 1918 są okresem wyjątkowej pracy nad odzyskaniem wolności dla Polski, w czym cała zorganizowana Polonja brała wybitny udział. Niemal w przeddzień zakończenia wojny, bo w dniach 26go do 30go sierpnia 1918 roku odbywał się Pierwszy Sejm Wychodźstwa Polskiego w Detroit, Mich.

W obradach tego Sejmu, prócz wielkich działaczy wychodźstwa, udział wzięli Ignacy Jan Paderewski i Roman Dmowski.

Paderewski przemawiał trzykrotnie — po angielsku na rozpoczęcie Sejmu oraz po polsku na zakończenie, jak również wygłosił główną mowę programową. W swej mowie w języku angielskim, wobec gości amerykańskich, między innymi Paderewski tak mówił:

"Dla Polaków w Ameryce amerykanizacja nie jest potrzebną. Wyjaśnianie im zasad i ideałów amerykańskich jest bezskuteczne i bezcelowe. Znają oni je dobrze, gdyż postępowali według nich przez tysiąc lat. Na pierwszym zebraniu polskiego parlamentu w roku 1180 ogłoszono, że każda jednostka nawet najuboższa powinna mieć nadane prawo wolności osobistej i posiadania. Zawarłszy wolną unję z Litwą i Rusią w roku 1413 na 79 lat przed odkryciem tego kontynentu, Polska pierwsza urzeczywistniła i przyjęła formę rządu Stanów Zjednoczonych."

Jest to przykład federacji wolnych i równych narodów.

W Sejmie Polskiego Wychodźstwa w Ameryce, prócz licznych gości wzięło udział 940 delegatów i delegatek.

Przeçuowano wówczas już wyraźnie bliski dzień zmartwychwstania zamorskiej Ojczyzny, a silnie uwytknęła to w swej mowie Roman Dmowski.

Mówił o jednoczeniu się wszystkich Polaków, ze wszystkich zaborów i z całego świata — we wspólnym celu walki i pracy dla Polski.

"Nigdy nie byłem mafej wiary"—

mówił między innymi. "Wierzyłem zawsze, że jeżeli się usilnie, niezmiernie pracuje w jednym, danym kierunku, to praca nigdy nie pozostaje bez skutków. Żaden dobry czyn bez skutku jeszcze na świecie nie został. Jestem przekonany silnie, że ten wielki krok naprzód, któregośmy dokonali w ostatnich czasach, da wielkie owoce i dopomoże nam zbliżyć się do Rodaków, którzy dotychczas szli inną drogą i że w krótkim czasie powiemy, że POLITYKA POLSKA JEST JEDNA.

Bo i w czemże możemy się różnić? Cel jest jeden: idziemy wszyscy do Polski Niepodległej, dużej, zjednoczonej, silnej!!! Niktby się nie odważył powiedzieć, że jej nie chce. Idziemy do Polski Demokratycznej."

Ostatnie zdanie Dmowskiego znowu zbliża nas do Stanów Zjednoczonych, gdyż mówiąc o Polsce, mówi on, że przyszła Polska będzie miała ustroj demokratyczny. Rzeczy więc te uzupełniają się wzajemnie i pokrywają, bez przymusowej amerykanizacji, gdyż Polacy już z ducha swego i wiekowych tradycji — posiadają te same walory, jakie świadczą zawsze o ich wolności we wszystkich przejawach życia, czyli posiadają w swych duszach ten skarb, jaki za podwaliny swego ustroju państwowego przyjęty został przez budowniczych WIELKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ AMERYKAŃSKIEJ.

W rzeczach wielkich potrzebna jest łączność. Najpierw zespolenie narodu dla wspólnych celów, a później zespolenie narodów dla celów obejmujących rozleglejsze kręgi.

To zjednoczenie potrzebne jest światu zawsze. Potrzebne było wczoraj i potrzebne jest dzisiaj. Nie dzielić więc, nie mącić, nie poddawać w wątpliwość, lecz szukać wspólnych cech i dla wspólnych celów pracować.

Zachodzi pytanie, czy został opracowany, a następnie przyjęty jakiś jednolity program — tak poprzednio jak i obecnie, to jest w czasie Pierwszego Kongresu w Washingtonie, w latach Sejmu Detroitkiego i obecnie w obliczu Kongresu Polonji Amerykańskiej w Buffalo.

Szeroką wizję działalności dla potrzeb polskich, miał Kongres w Washingtonie, a świadectwo to przechowane jest w pamiętniku z tych uroczystości. Zmiannym jest fakt, że do udziału w tym Kongresie zaproszeni zostali Polacy z całego świata, a że większość przyjechać nie mogła, wiele uczonych i znanych osób nadesłało artykuły, które zamieszczone zostały w trzeciej części Pamiętnika w pięciu sekcjach — politycznej, ekonomicznej, emigracyjnej i oświatowo-naukowej, do której została dołączona sekcja dotycząca sztuki.

Z artykułów tego Pamiętnika widać się jasno, że wszędzie, gdziekolwiek los ich rzucił, Polacy zdawali sobie sprawę z potrzeby zorganizowania się dla wydajnej pracy.

Drugi Kongres, nazywający się Sejmem Wychodźstwa Polskiego (w r. 1918 w Detroit) program swój ujął w rezolucji, w której z jednej strony wyraża lojalność dla Stanów Zjednoczonych, przyjaźń dla Francji, a zarazem uchwała zebrać FUNDUSZ NARODOWY.

W końcowej części rezolucji tego Sejmu mówi:

"Pragnieniem, dążeniem i celem każdego Polaka było, jest i będzie odzyskanie wszystkich ziem polskich wraz z Gdańskiem, przyrodzoną odwieczną przystanią naszą i odbudowanie całej zjednoczonej, niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Dążąc do tego celu, nie cofniemy się przed żadną ofiarą serca, mienia i życia."

Polacy w Ameryce zawsze byli czuli na to, co działo się w Polsce. Przez swe czołowe organizacje utrzymywali stosunki z wybitnymi ludźmi i organizacjami tak w kraju, jak też i w krajach zaprzyjaźnionych, jak Francja i Szwajcaria. W ten sposób, działalność z krajów europejskich przenosiła się na teren amerykański, a że była to działalność zgodna z zasadami Stanów Zjednoczonych, nie tylko, że nie stawiano jej tutaj przeszkód, lecz owszem pomagano, rozumiejąc, że w ten sposób pracuje się dla wspólnego celu.

Teraz zwróćmy swój wzrok na to, co dzieje się dzisiaj. Analogji będzie wiele. Warunki będą tylko cokolwiek zmienione, gdyż przez lata od roku 1910 przybyło wiele Polaków, którzy jako urodzeni na ziemi amerykańskiej, uważają siebie za Amerykanów polskiego pochodzenia.

Być może, że fakt ten wpłynął na to, że Polonji obecnie trudniej orientować się w sprawach europejskich, ale to było dawniej, oraz że wzrosła ona głębiej w teren i sferę działań czysto amerykańskich.

Zjawisko to jest zupełnie naturalne.

W tych warunkach, zbliża się trzeci wielki zjazd, jaki nazwano KONGRESEM POLONJI AMERYKAŃSKIEJ.

Cele i zadania tego Kongresu, zostały podane do prasy przez Komitet Wykonawczy i są wszystkim znane.

Obejmują one w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone, a następnie sprawy Polonji i Polski.

Podkreślić jedynie można, że wszystkie te sprawy łączą się w jedno, a chodzi o to, aby należycie zorganizować się do pracy, tak aby była wydajna.

Z konieczności rzeczy, spodziewać się należy, że z Kongresu Polonji Amerykańskiej wyłoni się stałe ciało, stała organizacja, która może nawet zatrzymać nazwę Kongresu Polonji Amerykańskiej i która, przez odpowiedni podział pracy, stworzy potrzebne oddziały czy sekcje.

W tej strukturze, jaka zarysowuje się obecnie, potrzebne są następujące działy: polityczny, gospodarczy, wydawniczy, literacki, oraz dział nauki i sztuki. Oczywiście, że każdy z działów, a zwłaszcza dwa pierwsze, muszą być uzupełniane szeregiem innych działów czy sekcji lub komitetów.

W ten sposób wszystkie problemy Polonji znalazłyby swe rozwiązanie. Niektórzy z działaczy polsko-amerykańskich są zdania, że praca w tym kierunku jest spóźniona, z racji długiego oglądania się na Radę Polonji Amerykańskiej, jako na organizację nadrzędną. Dobrze jest jednak, że nareszcie sytuacja jest jasna, z racji przekształcenia się Rady na Polish War Relief i Polonja Amerykańska po latach oglądania się, stanęła w

obliczu zrozumienia i wie że dłużej niema na co się oglądać, a czas najwyższy przystąpić do pracy.

Faktem oczywistym jest, że społeczeństwo polskie w Stanach Zjednoczonych i Amerykanie polskiego pochodzenia, rozumieją doskonale ważność chwili i prąd zachęty do wyteżonej pracy idzie z dołu, to jest od ludzi mądrych i rozumiejących swe obowiązki, lecz nie dzierzących czy piastujących urzędów.

Jest to objaw nadzwyczaj zdrowy i wróżący wiele na przyszłość. Jest on zarazem nadzieją, że tym silnym prądem nie zdołają się oprzeć "działacze" i nareszcie z konieczności rzeczy, pchnięci siłą, zabiorą się do pracy.

Można już zresztą zauważyć, tu i ówdzie, prawdziwy zapał nawet u ludzi, którzy, zdawać by się mogło, pod żadnym względem nie są obowiązani do świadczeń dla społeczeństwa polskiego.

Coraz więcej daje się zauważyć wiary w słuszność sprawy, która obecnie tak stoi, że od niej nie odwie-

dzie Polonji nikt, wszelkie bowiem wysiłki w tym kierunku spełży na niczem.

Warunki, w jakich odbywać się będzie Kongres Polonji Amerykańskiej w Buffalo, są nadzwyczaj trudne dla sprawy polskiej, lecz należy wierzyć, że tembardziej Polonja Amerykańska stanie do pracy, rozumiejąc swe obowiązki i wymagania chwili.

Polonja zawsze była, nie tylko lojalna wobec Stanów Zjednoczonych, lecz Polacy wszędzie na świecie uważali Stany Zjednoczone za największy i najlepszy kraj, za najsprawiedliwszy i uznający wolność innych krajów i jednostek. Tylko w takim rozumieniu rzeczy, Polacy w Stanach Zjednoczonych pragną walczyć nadal o te same ideały, jakie przyświecały największym mężom tego kraju, rozumiejąc, że sprzeniewierzenie się tym ideałom będzie katastrofą nie tylko dla Polski lecz i dla całego świata.

Miejmy nadzieję, że Kongres Polonji Amerykańskiej w Buffalo dorosnie do ważności swego zadania.

Z TEATRU ARMJI POLSKIEJ NA BLISKIM WSCHODZIE

Jednym z dowodów biologicznej siły Polski i żywotności jej kultury jest odkwitanie wszędzie i zaraz, gdzie to jest możliwe —



Zofja Terne — znana śpiewaczka teatryków warszawskich

sztuki polskiej na wychodźstwie: pism żołnierskich, uczelni, i teatrów zakładanych wszędzie gdzie tylko znajdzie się większe skupisko Polaków. Liczne fotografie i sprawozdania nadchodzące z Bliskiego Wschodu dają nam pewne pojęcie o bujności polskiego życia artystycznego bardzo licznie zgromadzonych tam Polaków. Dowiadujemy się z nich o przedstawieniach Fredry kierowanych przez jednego z najlepszych polskich reżyserów Radulskiego, o rewjach wystawionych tak przepysznie, iż zadziwiły, trudno dających się zadziwić ludzi Wschodu. Na fotografiach tych raz po raz jakaś twarz znana się pokaże, jak miniaturowej Zosi Terne, która przez tyle lat była ozdobą warszawskich scenek, czarując małym ale ślicznym głosem i pełną finezji interpretacją. Wojciech Wojtecki który tak pięknie zapowiadał się w Warszawie jako pierwszorzędnny amant komiczny, nie tylko że gra w tych żołnierskich teatrach ale też pisze bardzo zręczne kuplety; szereg nazwisk mniej nam znanych wy-

biło się już i zyskało wielką popularność. Słowem: nasi artyści na emigracji nie marnują czasu i snują doskonałą tradycję tak tragicznie przerwana w kraju.



"Chaplin" — jak żywy

TADEUSZ WITTLIN

Kochany Feluś



Feliks Topolski

Feliks Topolski — artysta najwyższej klasy, gdy stawiał pierwsze kroki, miał młodość normalnie trudną. Bieda, która jest zazwyczaj najwierniejszą przyjaciółką malarzy, przez długi czas nie opuszczała i jego. Kiedy więc pewnego dnia Komisarz R. P. w Gdańsku dr. Papee napisał list, że prosi go o oryginał swej karykatury zamieszczonej w "Cyruliku" i gotów jest zapłacić sto złotych, — Topolski przez cały tydzień chodził nieprzytomny ze szczęścia. Po skończeniu akademii, gdzie był uczniem Pruszkowskiego, Topolski w roku 1932 wstąpił do szkoły podchorążych artylerji, skąd swe rysunki mógł przysyłać do pism jedynie pod pseudonimem "Top".

Topolski, artysta, który stworzył własny, oryginalny, zupełnie nieznanymi dotąd styl, był rozumiany jedynie przez znawców.

— Nie wiem, jak możecie zamieszczać rysunki Topolskiego — powiedział raz do mnie pewien łódzki przemysłowiec przeglądając "Cyrulika". — Takie małe, koślawe nóżki! Ludzie wcale nie mają takich krzywych nóżek! Albo ta wieża na zamku królewskim. Z jednej strony zegar wskazuje inną godzinę, a z drugiej — inną. Ej, ten wasz cały Topolski!"

Po wyjściu z wojska "ten nasz cały Topolski" zwinął swoją ubogą i zimną pracownię malarską na Placu Teatralnym, pożegnał swą Troskę, tak bowiem nazywała się jego mała, śmieszna, łaciata psina i wyjechał do Londynu. Widocznie Anglicy nie zlekli się, że Topolski poprzestawia im godzinę na zegarze wieży westminsterskiej, gdyż pozwolili mu malować, a pierwsza jego wystawa spo-

tknęła się z wręcz entuzjastycznym przyjęciem. I gdy po roku wrócił do Warszawy, w snobistycznym światku zawrzało. Nie dlatego, ażeby ci, którzy go dotąd nie rozumieli, nagle poznali się na jego wielkim, samorodnym talencie, ale wystarczyło im, że Topolski przyjechał z Londynu, że bywał na przyjęciach u najbardziej znanych osobistości i że miał dwie walizy "z prawdziwej angielskiej skóry". Toteż natychmiast przestał już być "tym całym Topolskim" a stał się natomiast: "Kochany Feluś". Na drugi dzień dziesiątki osób inaczej nie mówiło, jak "właśnie wczoraj byłem na kolacji z kochanym Felusiem". Gdyby jakiś matematyk zechciał wówczas zadać sobie trud zliczenia tych wszystkich, którzy opowiadali, że jedli razem z kochanym Felusiem, toby się okazało, że Topolski w ciągu jednego wieczoru zjadł conajmniej trzysta kolacji z czterystu facetami w pięciuset lokalach. Nazajutrz wygłodzony Topolski miał nie mniej niepokromiony apetyt. Ludzie wzajemnie sobie opowiadali, jak to z kochanym Felusiem jedli śniadanie. Według tych relacji wypadało, że Topolski jadł śniadanie równocześnie w Bristolu, w Europie, w Oazie, w Wilanowie, w Konstancinie, w Pyrach, a nawet u Wierzbickiego w Radomiu. Słowem: król Snob zapanował wszechwładnie.

Wkrótce Topolski wyjechał do Londynu powtórnie, już na dłużej. Tutaj rysował króla, królową Mary, premiera Churchilla, lorda Halifaxa, Shawa, Wellsa i cały szereg innych znanych postaci ze świata politycznego i artystycznego. Prace jego: rysunki i oleje zakupione zostały przez British Museum, Victoria Museum i National Gallery. Topolski jest jedynym malarzem, który ilustruje utwory Bernarda Shaw, był pierwszym, którego prace nadało drogą telewizyjną B. B. C.

Wybucho wojna, Topolski zgłasza się do wojska. Od tego czasu wiele upłynęło wody w Wiśle, w Tamizie i w Nilu, aż ostatnio Topolski przyjechał do Kairu. Wieczorem jestem u niego. Właściwie moglibyśmy wspominać dawne czasy: wspólnie robione szopki polityczne, do których Topolski projektował kukielki, wieczory autorskie w Ipsie, redakcję "Cyrulika Warszawskiego" bale maskowe na Powiślu i bigos w Wróbla. Ale wspomnienia są pierwszą oznaką starości. Zatem: precz ze wspomnieniami! Bądźmy młodzi. Topolski opowia-

da mi o swoich przygodach od chwili wybuchu wojny.

— Gdy wojna wybuchła, zgłosiłem się w konsulacie polskim w Londynie do wojska. Mianowano mnie jednak korespondentem wojennym. Jako członek War Artst, instytucji, która zbiera wszelkie dokumenty wojny, jeździłem w czasie "Blitzu", czyli całonocnych bombardowań Anglii, robiąc szkice i rysunki z obrony przeciwlotniczej. Pewnej nocy, gdy rysowałem płonący dom gruchnęło coś w pobliżu i straciłem przytomność. Gdy obudziłem się, leżałem na noszach cały okutany w bandażę jak egipska mumja. Pierwszą moją myślą było, że na jutro umówiłem się z dziewczynką, która nie wiedząc nic o wypadku, będzie napróżno czekała. Poprosiłem więc w karetce pogotowia siostrę miłosierdzia, by powiadomiła telefonem tę a tę panią, że nie przyjdę na randkę, ponieważ dostałem bombą w łeb. Po 6ciu tygodniach wyszedłem ze szpitala i ponownie zabrałem się do roboty, wydając w 1941 r. książkę pt.: "Britain in peace and war". W tym samym roku, w sierpniu, po zawarciu paktu polsko-sowieckiego pojechałem do Archangielska pierwszym konwojem wiozącym samoloty i obsługę lotniczą dla Rosji. Z Archangielska samolotem przyleciałem do Moskwy, skąd z Generałem Andersem odleciałem do Buzułuku. Byłem wówczas w Sowietach pierwszym i jedynym battle-dresssem i wielu w Buzułuku naśmiewało się z tego "niewygodnego i dziwnego munduru". Z Generałem Andersem zwiedzałem następnie polskie obozy wojskowe w Tocku i Kołtubance. W powrotnej drodze do Moskwy z grupą zagranicznych korespondentów robiłem wycieczki do kołchozów, skąd przywiozłem szereg szkiców. Z Moskwy odleciałem do Archangielska ostatnim samolotem, jaki startował z ewakuowanej stolicy.

Krażownik, którym wracałem z Rosji nie płynął wprost do Anglii, lecz miał za zadanie patrolowanie Anktyków, a w jednym z fiordów Norwegii zaatakował konwój niemiecki. Po powrocie do Londynu wydałem trzecią książkę pt.: "Russia in war".

Obecnie zbieram materiały o polskiej martyrologii i o polskim wysiłku zbrojnym. W tym celu jadę wszędzie tam, gdzie jest polska ludność i polskie wojsko. Z Egiptu jadę do Indji, potem do Nairobi, następnie do Palestyny, do Iraku i do Iranu, a



Polscy żołnierze, więzieni w Rosji

rys. Topolski

w końcu pojedą na front, by robić szkice naszych oddziałów w akcji.

Topolski chowa do kieszeni notes i ołówki i wychodzimy. Wybieramy się do lokalu, gdzie są występy arabskich tancerek. Siadamy przy stoliku w chwili, gdy rozpoczyna się

przedstawienie. Topolski wyjmuje szkicownik i wkrótce wirujące bajadery i przyglądający im się żołnierze przeskakują z sali na papier. Za plecami Topolskiego stoją widzowie i fordanserki, przyglądając się jego pracy. Jedna z dziewcząt, przechylo-

na za jego krzesłem, objęła go za szyję, dwie inne stoją obok, emokając głośno w dowód uznania.

— Jak się czujesz? — pytam.

— Fe-mo-me-nal-nie!

Odpowiada z poza otaczających go ramion "Topolszczak".

ANDRZEJ STOCKI

N O R A

Fizycznie Nora całkiem nie zasługiwiała na naszą pogardę. Miała piękne, płonące czarne oczy, płowe, puszyste oczy i smukłą, muskularną sylwetkę. Uszy przeprosowo ustawione na "baczość", a ogon wtulony w kudłate pośladki. Piękny okaz rasowego psa wśród plebejskiego otoczenia.

Mimo to, wszyscy mieliśmy o niej wyrobioną, jednakową opinię. Początkowo my nazywaliśmy ją "bydlakiem", a oni "sobaką". Ponieważ dla nas ta ostatnia nazwa miała również pogardliwe znaczenie, przeto już dla wszystkich Nora została raz na zawsze "sobaką".

Dozorców swych, żarciodawców i opiekunów traktowała wyniośle, z domieszką pogardy. Nas natomiast uważała za istoty niższe, które przez naturę zostały obdarzone nogami dla ucieczki, a rękami dla obrony. W tem właśnie krył się cały smak życia "sobaki". Z chwilą, gdy któraś z istot niższych zechce skorzystać z swych członków, Nora bywa zwalniana z niezdolności łańcucha. Wpierw otrępuje się długo i starannie z ostatnich śladów hańbiących więzów, później robi parę kroków na majestatycznie sztywnych nogach. W chwilę potem już jest pogoń.

"Kobietę poznaje się dopiero wtedy, gdy usta otworzy" — mawiał "bywszy pałkownik" Samonow. Tak było i z Norą — zamknięty pysk — wspaniały pies i nic więcej. Rozwarła paszcza z białą klawiaturą ostrych kłów — straszliwe bydlę, szatan w pieszej skórze.

Pozatem zazdrościliśmy jej wszyscy królewskiego losu. Jej żarcie obserwowane było przez nas, jako coś zupełnie niewiarygodnego. Olbrzymia michta, pełna dymiących ziemniaków i kawałków ścierwa, stała niedbale trzy razy dziennie przed psią budą. A sobaka, cholera, zamiast odrazu rzucać się na jedzenie, jeszcze zastanawiała się, tentowała, jakby nas chciała nauczyć dobrych obyczajów. Tymczasem to ociąganie się znacząco całkiem coś innego. I znów Samonow miał na to swoje przysłowie — "W miarę zaspakajania wzrasta automatycznie jakось potrzeb." Sobace wyraźnie nie smakowały już zwyczajne ziemniaki i zwyczajne mięso — bo tego żarcia miała zawsze dość. Gdyby mogła się orjentować, co mają oznaczać wytrzeszczone ludzkie ślepia i ruszające się nerwowo grdyki, przypuszczalnie więcejby jej smakowało jedzenie. Nabrałoby swoistej pikantjerji. Wzrosłaby ocena wartości tego tak pogardzanego przez nią ścierwa.

Nora nie rozumiała jednak tych

oznak pożądania głodnych, tak samo, jak nie rozumiała, lub nie chciała rozumieć żadnych innych ludzkich gestów słów. Jeden tylko okrzyk łączył się w jej pojęciu z ślepym obowiązkiem natychmiastowego wykonania.

— Gan, dierz! —

I sobaka goniła. Umiała to dobrze robić. Z chwilą, gdy była już tylko o krok od swej ofiary, zwalniała pędu, by potem jednym skokiem zwałić na ziemię miękkie, ludzkie ciało. — "Derzi" było rozumiane przez nią, jako cały szereg wstępnych kłapnięć, poprzedzających zasadniczą operację. Finał — jedno wielkie i staranne kłapnięcie i zastygnięcie w bezruchu na wyprężonych łapach. Ofierze nie wolno oczywiście się ruszać, nie wolno nawet dyszeć za mocno, gdyż wtedy kły na szyi lub na karku zaciskają się silnie.

Jedno tylko zmartwienie miała Nora. Ludzie tak rzadko zdobywają się na ucieczkę. Niezawodnie, musiało ją to dziwić bardzo, tembardziej, iż w poprzednich etapach jej pościgowej kariery ucieczka więźnia była dość częstym zjawiskiem. Na przeszkodzie do rozwiązania tego zagadnienia stała absolutna nieznajomość geografji. Trudno było sobace pojąć, iż ludzie, skupieni na płaskiej, bezludnej i bezroślinnej wyspie, nie mają dokąd uciekać.

A jednak zdarzyła się raz ucieczka. Czy obchodziło to kogokolwiek z dozorców, że był to poprostu ostry atak szału? Że nie było jasnego zamiaru ucieczki, bo go być nie mogło?

Chłopak stał między nami, niby normalny. Jedynie tylko wzrok krążył mu wokoło, nie znajdując nigdzie punktu oparcia. Później pokazało się to o wiele wyraźniej — na wargi wyszła mu piana, bladoróżowa delikatna pianka epilektyka. I, zanim zdążyliśmy się spostrzec, chłopiec wyrwał się z naszej grupy i zaczął biec przed siebie, jak szalony.

Był to biedny, obdarty żulik, dziecko rymstoków, płód wynikły z "stosunku miotły z kanałem", jak mawiał nieoceniony Samonow. Chudą jego szarość cieleśną zdołała przyduża "rubaszka", wyrzucana na spodnie niewiele nakazem tradycji, ile dziurami w tych ostatnich, i to w miejscach zgoła mało przyzwyczajonych. Spodnie były zdobyczne i były przedmiotem niechybnej dumy właściciela. Nie żadne tam "wątne briuki", czy sztanowane "sztany" — a normalne spodnie, które zapewne dziesięć lat temu jeszcze przysłaniały uda jakiegoś zagranicznego dyplomaty, lub stołecznego eleganta. Gorzej było z dol-

nemi kończynami żulika. O jakimś tam skarpetkowym luksusie nie myślę, oczywiście chodzi mi o buty. Otóż tych całkiem nie było. Zamiast nich były kalosze, przyczem wielki palec prawej nogi zdążył już sobie być wyrobić małe, ale własne na świat okienko. Całość ubioru tylko teoretycznie chroniła ciało chudziaka od sześćdziesięciostopniowego mrozu.

W takim to stroiku wybiegł żulik Sasza na wolność. Jeżeli była to ucieczka, to tylko taka, jak ją rozumiał Samonow —

— To nie on od nich, to dusza od ciała ucieka!

Czekaliśmy dalszych następstw. Niczego więcej nie mogliśmy zrobić. Paru kolegów uciekiniera próbowało zrazu za nim gonić, zostało jednak powstrzymanych przez ochranę. A jemu pozwolono biec — w zimny, lodowaty bezkres śniegu.

Wkońcu jeden z strażników przeprowadził zaprzęg. Małe sanki zaprzężone w siedem szarpiących i skaczących bydła-pociągowych kuzynów Nory. Sasza w międzyczasie biegł bez wytchnienia. Zaplątywał się co chwila w swych kaloszach, rył twarzą w śnieg, podnosił się i biegł dalej.

Zaprzęg ruszył. Na sankach siedział dobrze nam znany strażnik, patron naczelny sobaki, Wania. W jednej ręce trzymał długą, mocną linewkę, do której była uczepiona Nora. W drugiej wodze i bicz.

Pogoń trwała przeraźliwie długo. Wania nie spieszył się wcale. W międzyczasie ochrana wygoniła wszystkich pozostałych w łagrze węźniów. Napewno będzie jakiś "pokaz" dla nauki i odstraszenia.

Uciekający Sasza w pewnej chwili upadł i nie powstał już więcej. Minutę później już stał nad jego głową Wania. Coś majstrował — trudno było tylko zdaleka zobaczyć, co robił. Wkońcu trzasnął biczem po plecach psów i zaprzęg, zataczając szeroki łuk, zaczął się zbliżać do nas w kurzawie śniegu. Sobaka, zwolniona z rzeźmienia, biegła swobodnie koło sań. W pierwszej chwili niebardzo mogliśmy dostrzec, co się dzieje z Saszą. Później dostrzegliśmy — do długiej, monej linewki Nory był przyczepiony niefortunny uciekinier. Stąd właśnie, a nie od płozów sań, tryskały ku górze chmury śnieżnego pyłu.

Popatrzyliśmy się na śnieg pod stopami. Był ostry, zlodowaciały, błyszczący i twardy, jak diament. A Sasza "jedzie" do nas na własnej twarzy i brzuchu... Nareszcie psy, sanki i Sasza — wszystko to razem zatrzymało się przed nami. Nora

przykucnęła na boku, śledząc pilnie dalszy przebieg widowiska.

Wania wstał z sań i podszedł do drgającego uciekiniera. Butem przewrócił go na drugą stronę — plecami do śniegu. Przestało istnieć ubranie — duma Saszy. Koszuła trzymała się ostatnim wysiłkiem na niedotartych rękawach, a spodnie tylko na rzemiennym pasku. Kalosze gdzieś zostały w śniegu. Ale to nie było jeszcze najgorsze — twarz, piersi, brzuch i uda Saszy były jedną krwawą plamą.

“Przypomina mi to z zamierzchłych carskich czasów kotlet siekany, tylko bez cebulki” — mruknął do siebie Samonow. “Kotlet siekany” żył jeszcze mimo wszystko — drgał każdym strzępem ociekających krwią mięśni. Patron Nory nie był zadowolony z rezultatów. Odpiął z pasa ciężką nahaję i zaczął nią okładać Saszę. Bity był jednak w takim stanie nerwowego nadbólu, że nie czuł już nic więcej. Zniechęciło to strażnika. Odszedł na bok, rozglądając się wokoło. Na-

gle zobaczył Norę — przypomniał sobie jej obecność. Usta wykrzywiło mu coś w rodzaju uśmiechu. Nachylił się nad psem i szepnął parę słów rozkazu.

Nora wstała z miejsca i powoli, ostrożnie podeszła do bitego. Wszyscy wstrzymaliśmy wtenczas oddech. Sobaka wpięrowo obwąchała leżącego dokładnie, a później rozdziawiła swą straszną paszczę. Długim, szorstkim językiem zaczęła oblizywać rany Saszy. Nakoniec położyła się na nim, a właściwie przytuliła, jakby broniąc go od dotkliwego zimna.

Wania zaklął głośno i odszedł bez słowa. Ktoś z pośród więźniów zaczął płakać. A Nora wciąż tuliła się do leżącego człowieka.

Nie wrócił już Sasza do świata żyjących. Nora jednak została — inna Nora, zmieniona psychicznie. Przystała do naszego spisku. To znaczy, gdy oni, strażnicy, patrzyli, Nora była po dawnemu groźna, wściekła, jak cholera. Ale gdy strażników nie było — stawała się naszą największą przy-

jaciółką. Łasiła się, prosiła o pieszczotę ludzkiej ręki. Jadła nasze jedzenie, nie dlatego że była głodna. Była przecież dobrze wychowanym psem i wiedziała, czym sprawi nam przyjemność.

Po pewnym czasie Nora znikła. Jej buda opustoszała, a łańcuch zdjęto z druta. Byliśmy naprawdę zmartwieni. Długo potem nie wiedzieliśmy, co się stało. Aż wreszcie powiedział nam ten sam Wania, jej były patron, w przystępie dobrego humoru.

“Przestała nam być potrzebna. Zmiękła “driań” i zapomniała o swych obowiązkach. No to my ją zarżnęli — na kotlety. Całkiem dobre są psie kotlety.”

Smutni byliśmy bardzo. Nawet samonow nie znalazł stosownego przysłowia — określającego śmierć Nory, po tylu latach wiernej służby. Powiedział poprostu:

“Wot u nich to tak zawsze. Przestaniesz oddawać podłe usługi — zabiją i zjedzą ciebie. Zrobią kotlety.”

WAWRZYŃCIEC CZEREŚNIEWSKI

MUZA U ŻOŁNIERZA

*Gdzieś w polu Muza w nocy przyszła do żołnierza,
On jej nie rozumie, ze snu się przebudza,
Chwyta za karabin, nabija, wymierza,
I w noc gwiazdzistą strzela, jakby to twarz cudza.*

*A Muza przelekniona coś się, uchodzi,
I tylko płaszcz zostawia, ale sama znikną,
I już samotnie płynie w księżycowej łodzi,
I już innego szuka rymów przewoźnika.*

*A żołnierz płaszcz podnosi, chowa do plecaka
Pomiędzy Odyseją i skarpetek parą,
I wzdycha, że na wojnie Muza ladażaka
Nie umie, nie potrafi żyć z żołnierską wiarą.*

*Nad ranem obwołano alarm bataljonu,
Wróg zbliża się, a żołnierz i chwili nie czeka,
I w tej bitwie jest sercem morderczego dzwonu,
I marzy — niech go Muza ujrzy, choć z daleka...*

*W ogniu bitwy, gdy rodzą strzały cekaemy,
Żołnierz dostaje ranę w piersi, więc śmiertelną,
I gdy się tuli krwawo w oddech ziemi niemej,
Gdy śmierć go skrywa w całun, snuje w oczach bielmo,*

*Przychodzi raz ostatni Muza doń płochliwa,
I ranę opatruje mu różanym kwiatem,
I szepcze jaknajpiękniej, i do snu przygrywa
Największym, niewyznanym nigdy poematem.*

DR. IZAAK LEWIN

MONUMENTALNE DZIEŁO POLSKIEGO PAPIROLOGA

(R. Taubenschlag: "The Law of Graeco-Roman Egypt in the Light of the Papyri 332 B. C. — 640 A. D.", New York 1944, 488 XV str.)

Muzy milczą wprawdzie w okresach wojen, jednakże i z tej reguły trafiają się wyjątki. Przebywający obecnie jako uchodźca w Stanach Zjednoczonych profesor Rafał Taubenschlag z Krakowa, któremu uniwersytet Columbia w uznaniu jego wielkich zasług użył gościny, obdarzył obecnie naukę dziełem, które ma epokową wartość.

Jest to zdumiewająca swą gruntownością i wykorzystaniem wszystkich dotychczas znanych źródeł synteza prawodawstwa egipskiego w tysiącleciu, rozpoczynającym się od czasów Aleksandra Wielkiego. Otrzymała ilość łacińskich i greckich papyrusów, odkrytych w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, umożliwiła dokładny wzgląd we wszelkie dziedziny życia w ciągu tego tysiąclecia; było tedy kuszącym zadaniem dla historyka prawa, by zebrać rezultaty dotychczasowych badań nad rozwojem instytucji prawnych w Egipcie, które naświetlają liczne zawiłe problemy i mają doniosłe znaczenie nie tylko dla prawników, ale i dla historyków, ekonomistów i socjologów.

Podjąć się tego zadania nie mógłby kto. Samo zapoznanie się z źródłami wymaga długich lat pracy. Gruntowna znajomość prawa greckiego i rzymskiego jest dalszym podstawowym warunkiem celowości pracy. A oprócz tych dwu przesłanek, była jeszcze trzecia: możliwość ogarnięcia jednocześnie całości życia prawnego w ciągu tak długiego czasokresu, zdolność zbudowania harmonijnego gmachu ze stosu luźnych cegiełek. Należało być architektem nielada, by tego dzieła dokonać.

Profesor Taubenschlag wywiązał się z trudnego zadania po mistrzowsku. Dał nam dzieło tak przejrzyste, że gdyby nie odsyłacze na każdej stronie, wskazujące na wykorzystany olbrzymi aparat naukowy przed dojściem do każdej konkluzji, możnaby myśleć, że mamy przed sobą jakiś system prawa nowoczesnego. Niema żadnej luki.

Na ziemi egipskiej krzyżowały się trzy systemy prawne, które wytworzyły z biegiem czasu syntezę. Było prawo rodzime, które uległo hellenizacji. Shellenizowane prawo egipskie poddało się następnie przemożnemu wpływowi prawa rzymskiego. W tej ostatecznej formie prawo egipskie wpłynęło na prawodawstwo Justyniana, a przez nie i na ustawodawstwo nowoczesne.

Prawnik, śledzący rozwój prawa w epoce tak obszernej, jak od Aleksandra Wielkiego do epoki arabskiej, poprzez epokę grecko-rzymską i bizantyńską, ma obecnie możliwość rozejścia się w materjale, który dotąd był dostępny tylko dla nielicznych jednostek. Zdumiony on będzie, widząc ten sam konserwatyzm form prawnych, zarówno za czasów Aleksandra W. jak i Justyniana. Zauważy bijące w oczy podobieństwo między wielu starożytnymi i nowoczesnymi instytucjami prawa prywatnego, jak np. księgi gruntowe, przekazy, czeki. Okazuje się, że egipskie prawo karne znało już uwzględnianie motywów przy popełnianiu zbrodni, a prawo egzekucyjne zawierało tak liberalne postanowienie, jak usunięcie z pod egzekucji warsztatów pracy rzemieślnika i rolnika. Słowem niejedno humanitarne postanowienie prawa nowoczesnego ma swe źródło w prawie egipsko-greckim.

Dla socjologa nader wartościowe są przejawy walk narodowościowych w starożytności i próby ich załagodzenia, które omawiane są w dziele prof. Taubenschlaga. Strumień światła pada na problem niewoli w jej historycznym rozwoju. Instytucja małżeństwa, stanowisko kobiet i walka o emancypację, system dziedziczenia, rozwój własności prywatnej, powolna ingerencja władzy w prawo karne i fiskalne, usuwanie egzekucji osobistej na rzecz majątkowej — oto szereg kwestji z zakresu socjologii, których badanie zostało istotnie posunięte naprzód przez wykorzystanie obecnych źródeł papyrusowych.

Liczne ustępy w dziele prof. Taubenschlaga budzą zainteresowanie ekonomisty. Skutkiem zmiany warunków ekonomicznych i wytworzenia się kolonatu w Egipcie, wolna praca powoli ustępowała pracy przymusowej. Jak to się w ustawodawstwie przejawiało, jest jednym z najciekawszych zagadnień, które obecnie zostało dokładnie naświetlone.

Z punktu widzenia historii powszechnej doniosłe są ustępy poświęcone organizacji wymiaru sprawiedli-

wości w Egipcie. Historyka kultury zafascynują znów inne problemy: walka trzech różnych światów na ziemi egipskiej (egipski, grecki i rzymski), powolne wypieranie elementu rodzimego zastępowanie go elementem napływowym, niezdolność wytępienia kultury greckiej przez rzymską i wytworzenie kompromisowej kultury prawnej grecko-rzymskiej która stała się następnie podstawą nowoczesnych ustawodawstw w Europie.

Niema nieomal gałęzi wiedzy, która ma związek ze starożytną kulturą, a którą przez pomnikowe dzieło prof. Taubenschlaga nie została obecnie wzbogacona. Tyle w niem erudycji, tyle umiejętności w wykorzystaniu źródeł, że doprawdy, praca ta napełnia nas podziwem.

Kto zna dotychczasowy dorobek naukowy Rafała Taubenschlaga, ten nie mógł się spodziewać dzieła mniej doskonałego. Ten romanista światowej sławy uchodził już od dawna za najlepszego po Mitteisie znawcę prawa papyrusów. Jego książka o "Prawie karnem w papyrusach" (1916) uznana została przez krytykę za epokową, a o jego "Historji recepcji prawa rzymskiego w Egipcie" (1929) pisał prof. Wenger, że ma "znaczenie fundamentalne i wartość nieprzemijającą" (Archiv f. Papyr. XII, 153). Praca jego o "Prawie niwolniczem w papyrusach" (1930) została przez Wilckena zakwalifikowana jako "znakomita". Któżby zresztą zliczył głosy najlepszych znawców przedmiotu, którzy po ukazaniu się każdej pracy Taubenschlaga korzyli się przed dokładnością jego badań, systematycznością w przedstawianiu tematu i niezwykle skrzętną dokumentacją, w jaką zaopatrywał swe studia. Bo ten wnikliwy uczony nigdy nie chce, by mu wierzyć na słowo. Na każde swe twierdzenie ofiaruje natychmiast dowód. Dlatego jest w dyskusji naukowej niezwykły. I dlatego każda jego książka — to granitowy pomnik wiedzy.

W czasach, kiedy nauka polska po okresie świetnego rozkwitu 1919-1939 przechodzi straszliwy kryzys, kiedy stłumiony został przez wrażliwą siłę krzyżacką głos Almae Matris Jagiellonicae, której dostojnemu wydziałowi prawa Rafał Taubenschlag przez szereg lat przewodził, ukazanie się w języku angielskim tak niezwykłej książki, jak najświetniejsze dzieło, prof. Taubenschlaga jest wielkim zdarzeniem. Mówi ono światu wyraźnie i dobitnie, że są dziedziny wiedzy, w których uczeni polscy zachowali przytomność. A to ma swoją wagę.

W POPRZEDNIM 16 (68) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Historyczny Kongres; Walery Fronczak; Echo i Hymn Skruchy (tłumaczenie z Kiplinga); Generał Kopański; Piotr P. Yolles; Hej kto Polak; Z teki Czernańskiego; Neron; Stanisław Stroński; Bardzo jasno i wcale mocno w Izbie Gmin; Irena Piotrowska; Skradzione skarby; K. M. Dziwanowski; Zagończyk; Tygodnik dla kobiet; Opinie i zdarzenia.

O P I N I E I Z D A R Z E N I A

THE VOICE OF AMERICA

Among the many words which have lost their meaning and the very many new ones which have no meaning — "public opinion" stands out like a scarecrow on a barren field.

Practical Americans have developed a system of examining public opinion by way of "polls" conducted by special organizations and newspapers, but even these "polls" are not always accurate due to current changes caused by the course of events.

Public opinion does not necessarily mean the opinion of the majority. It sometimes means the opinion of the minority which more truly reflects the attitude of the nation at it is more penetrating and denotes greater knowledge and foresight. While "public opinion" is on the surface subject to emotional waves the deeper substance is more stable and true to value than the surface may indicate.

It seems to us that the leading articles of important American newspapers most accurately represent American public opinion — as well as the elements which are molding it.

We have therefore decided to introduce a new feature in the TYGODNIK POLSKI under the headline "THE VOICE OF AMERICA" consisting of excerpts from leading articles and essays in the American Press.

We are distressed at the thought that America is so poorly informed of the attitude of the Poles (including Americans of Polish extraction) but we are still more disturbed by the fact that the Poles and Americans of Polish extraction are misinformed as to America's attitude towards Poland.

Our new feature will endeavor to remedy both shortcomings.

The first collection of opinions will appear in our next issue.

* * *

Prasa codzienna ogłosiła już wezwanie pani Honoraty Wołowskiej, prezeski Związku Polek, skierowane do wszystkich Polaków, apelujące o datki, datki jak najhojniejsze, według najwyższej miary możliwości każdego — na "Dar Narodowy". Jest już chwila ostatnia aby dokonać czynu dla Polski, którego Polonja amerykańska sama od siebie wymaga i którego Polski Kraj umęczony wygląda. Ten czyn aby był na prawdę czynem musi być poparty akcją finansową ogarniającą wszystkich: wszystkie instytucje i wszystkich Polaków. Ogrom zadań do spełnienia, czas niewielki, który został aby je spełnić nakazują największą ofiarność. Nie można wątpić, że piękne, gorące wezwanie pani Wołowskiej będzie usłuchane. Jest to przecież w tradycji Polonji, która zawsze niósła w ofierze swój grosz i siły gdy chodziło jak dziś chodzi — o słuszną i wielką sprawę.

POLSKA PODZIEMNA A KOMUNISCI

"Niezależnie od nikłości sił i znaczenia, jakie faktycznie reprezentować mogą fikcyjne instytucje obliczone na rozgłos zewnętrzny, należy mocno i zdecydowanie napiętnować akcję Polskiej Partji Komunistycznej jako zdradę Narodu i Państwa Polskiego."

Są to słowa, zawarte w słynnym orędziu najpoważniejszych organizacji Polski Podziemnej, skierowanym do społeczeństwa polskiego w związku z działalnością obcych agentur na terenie Polski. Nigdy jeszcze ruch podziemny nie wypowiedział się w sprawie komunistów w sposób równie kategoryczny dlatego ta odprawa, dana im przez 22 organizacje konspiracyjne — posiada specjalną wagę.

Nieprędko może dożyłoby do wydania tej stanowczej odezwy, podpisanej przez organizacje, reprezentujące cały Kraj walczący, gdyby nie zostały one zmuszone niezliczonymi prowokacjami do wyraźnego napiętnowania szkodliwej i zdradzieckiej roboty. Gdyby nie ostatnie, ogólnie znane prowokacje, nikt w Kraju nie zainteresowałby się bliżej działalnością komunistów, która do niedawna była jeszcze prawie niedostrzegalna, o-

statnio zaś — jak czytamy w wymienionej odezwie — opiera się na "nikłych siłach" i ma "nikłe znaczenie".

W pełnej świadomości roli nie-polskich czynników, łamiących jednolitość ideologii i akcji — kierownicze organizacje Polski Podziemnej stwierdzają w zakończeniu orędzia:

"O sprawach politycznych decyduje Naród — nigdy obca agentura".

ŚMIERĆ POLSKIEGO KOMANDO- SA Z CHICAGO

Frank Rogucki urodził się w Pittsburghu ale do szkoły chodził, pracował i mieszkał w Chicago przy 2305 West Watton, gdzie do dziś dnia mieszka jego matka. Frank w Polsce nigdy nie był i po polsku mówił słabo ale jak wielu Polaków z Ameryki poszedł walczyć o wolność Starego Kraju.

Kilka tygodni temu znalazł się w oddziale polskich komandosów na froncie włoskim, idąc za patrolem badającym teren nad rzeką Sangro.

Gdy Polacy byli w pobliżu zabudowań miasteczka na wzgórzu, huknęła ku nim serja z karabinu maszynowego. Sprawnie padli na ziemię, unikając szczęśliwie kul. Wtedy odezwał się Frank:

— Uwaga! Ja stanę na wabia — a wy patrzcie, skąd nas ostrzeliwują.

Wyskoczył z za muru. Powitała go nowa gwałtowna serja a okna jednego z domków zniknęły przez chwilę za zasłoną błękitnego dymu. Narazając swe życie, Frank zdemaskował źródło ognia.

SKONCENTROWANY SOK CYTRYNOWY W KRYSZTAŁKACH

"SHAKE KING CRYSTALS"

to naturalny sok cytrynowy do codziennego użytku domowego oraz wykwintnych napojów. Nadaje się do wszelkich cocktailów i napojów chłodzących, lemonjad, oraz herbaty. Doskonale w tortach, kremach, lodach itp.

11-to uncjowa puszką zawiera równowartość 100 dużych cytryn.

Może być używany do wszystkiego w miejsce świeżego soku cytrynowego. Można trzymać w puszcze przez czas nieograniczony.

Za przekazaniem 2 dolarów — przesyłamy natychmiast puszkę

"SHAKE KING CRYSTALS"

**Eastern States
Distributors**

1775 Broadway, N. Y., 19, N. Y.

Dowódca wydał rozkaz atakowania domków. Patrol zaczął okrążać niemiecką pozycję, zajmując miejsce do natarcia. Frank szedł pierwszy. Gdy był już blisko domu, zatrzymał się nagle, jednym susem przesadził murek i znikł. Wstrzymano się. Długa, męcząca cisza i w tym kilka oderwanych strzałów. Wybuch granatu ręcznego. I znowu cisza.

Po chwili ukazał się Frank. Ostatnim wysiłkiem przedostał się na drugą stronę muru i upadł bezwładnie. Był ciężko ranny.

Dowódca oddziału, nie zważając na gęsto padające kule, podbiegł do Franka, wziął go na plecy i przeniósł w bezpieczne miejsce. Tam opatrzone mu ranę i złożono na nosze.

Gdy oddział po wykonaniu zadania dotarł do obozu — Frank już nie żył. Zmarł z ran i upływu krwi. Umierał mówiąc: — Zobaczyłem Niemców w domku i nie wytrzymałem. Powiedźcie Matce, że walczyłem...

Starszy strzelec Frank Rogucki, polski komandos z Chicago, zginął śmiercią żołnierza. Padł na posterunku z myślą o Matce Polce o sprawie, za którą walczył i złożył życie w ofierze.

CZY WIECIE, ŻE...

...Armja Krajowa w Polsce składa się z dwóch grup: oddziałów specjalnych, które są w ciągłej akcji bojowej przeciw Niemcom i jednostek rezerwowych, czekających na rozkaz do powszechnego powstania. Armja Krajowa posiada całkowicie zorganizowane służby pomocnicze.

...moc uderzenia sił niemieckich na wschodzie zmniejszyła się w roku 1943 o około 30 procent wskutek niszczenia materjałów i zasobów przez oddziały Polskiej Armji Krajowej w czasie transportu przez Polskę.

...zbrojna akcja Armji Krajowej wiąże na terenie Polski conajmniej trzysta do czterystu tysięcy niemieckiego wojska, policji i Gestapo.

...oddziały polskiej Armji Krajowej stoczyły 81 bitew i starć z oddziałami Wehrmachtu, Gestapo, policji niemieckiej, straży kolejowej i straży granicznej. W 19-tu wielkich napadach na więzienia i transporty aresztowanych, uwolniono przeszło 650 żołnierzy Armji Krajowej, nie licząc setek innych więźniów.

...z wyroku Sądów polskich stracono stu sześćdziesięciu członków Gestapo w Polsce i 18-tu dygnitarzy administracji niemieckiej.

...w ramach akcji sabotażowej w Kraju, oddziały polskiej Armji Krajowej wysadziły w powietrze 6 wielkich mostów i 9 stacji kolejowych.

...żołnierze Armji Krajowej niedawno rozlepili na murach Warszawy afisze, opatrzone podrobionym podpi-



Grupa z armji polskiej na Wschodzie. Pierwszy z lewej: rabin polowy, trzeci kapelan polowy katolicki, czwarta — Kpt. Grodzka, piąty, generał Gustaw Paszkiewicz.

sem generała policji Koppego, zawierające nakaz opuszczenia Warszawy przez Niemców.

Szczera radość panowała wśród Niemców, że nareszcie będą mogli opuścić miasto, gdzie żaden urzędnik, pracownik, czy żołnierz niemiecki nie jest pewny jutra.

Wielkie też było ich rozczarowanie, gdy specjalne oddziały policji niemieckiej zaczęły zdzierać afisze "z dobrą nowiną".

JADWIGA KARŁOWICZOWA

"Tygodnik Polski" wita najserdeczniej nawiązującą się współpracę z panią Jadwigą Karłowiczową, której nikomu z Polaków amerykańskich przedstawiać nie potrzeba. Pełna talentu i zapału, tak zasłużona redaktorka "Głosu Polek" znana jest tu wszędzie. "Tygodnik" dziękuje jej najserdeczniej za artykuł tak ciekawy, tak aktualny, z takim napisany uczuciem.

WATER LILY CLEANSING CREAM

individualized for mature skin..

Helena Rubinstein

Krem specjalnie dostosowany dla dojrzałej cery. Przyrządzony z leczniczych, wygładzających skórę olejków, jest wspaniałym środkiem do pielęgnacji suchej cery. Odczyszczają skórę dokładnie z pudru, różu, pyłu, oraz wszelkich innych osadów. Cena dużego słoika wraz z podatkiem \$1.10.

Do nabycia w lepszych składach aptecznych lub wprost od firmy



HELENA RUBINSTEIN, Polish Dept.

715 — 5th AVENUE, NEW YORK, N. Y.

Z KRONIKI POLSKO - AMERYKAŃSKIEJ

Jubileusz Dziennika Polskiego — Mowy Senatorów — Pytania polityczne — "Polska będzie..." — Jedność wychodźcza — O Golgocie — Pola Negri w New Yorku.

*

"Dziennik Polski" w Detroit obchodził przed kilkoma dniami czterdziestoletni jubileusz swego istnienia, a okazja ta samorzutnie stała się wielką manifestacją Polonji. Czterdzieści lat w życiu dziennika polskiego w Ameryce to okres bardzo długi. Przypomina on czasy prawie pionierskie. Okazja ta narzuca nam także pytanie akademickie "Jak wyglądałoby wychodźstwo polskie w Ameryce, gdyby tu nie było gazet polskich".

*

Senator Lucas przemawiał na bankiecie urzędowym w Chicago dla uczczenia sędziego federalnego W. La Buy'a a senator Vandenberg przemawiał na bankiecie Dziennika Polskiego w Detroit. Mówili, ciepło o Polsce.

*

W Evansville i Stevens Point zorganizowano oddziały American Friends of Poland z udziałem wybitnych i wpływowych Amerykanów. Zdobywanie przyjaciół amerykańskich jest pracą godną uznania.

*

"Kuryer Polski" w Milwaukee, nawiązując do głosów prasy, na marginesie działalności piosenki O'Końskiego zadaje delikatne pytanie polityczne tej treści: "Czy nie jest dziwnym i zastanawiającym, że z dziesięciu zabierających głos w Kongresie w obronie Polski — dziesięciu to republikanie?"

*

Dwa Sejmiki Związku Narodowego w Chicago uchwaliły rezolucje, w których czytamy "...popierać będziemy wszystkimi siłami wybór Roosevelta na czwarty termin..."

*

Dr. Stefan Skrzycki ponownie wybrany został burmistrzem miasta Hamtramck.

*

W Milwaukee do Rady Miejskiej wybrani zostali Polacy: Schultz, Michalski, Kroenke, Cybulski i J. Kalupa.

*

W Orchard Lake, w Seminarjum Polskiem, zmarł profesor Andrzej Martusiewicz, który przez 32 lata wykładał języki: łaciński i grecki. Polonja traci dobrego i zasłużonego przyjaciela.

Ochotnicy amerykańscy i kanadyjscy, którzy wstąpili do Armji Polskiej i przebawiają obecnie w Szkocji ogłosili oświadczenie stwierdzające między innymi: "...solidaryzujemy się z Polonją Amerykańską i Kanadyjską i w naszych dążeniach nie ustaniemy".

*

Polski Klub Artystyczny w Chicago rozpisal czwarty kontest na nowelę w języku angielskim. Temat: Polonja Amerykańska. Nagroda 50 dolarów.

*

Pola Negri przyjechała do New Yorku, a pogłoski mówią, iż wystąpi wkrótce w teatrze na Broadwayu w sztuce specjalnie dla niej napisanej.

*

Tygodnik "Gwiazda" w Philadelphii podaje ciekawy list czytelniczki, z którego przepisujemy kilka uwag. "Byłam na przedstawieniu "Merry Widow". Gdy Kiepura zaśpiewał "Kujawiaka" łzy mi z oczu popłynęły. Ktoś do mnie przemówił: "Nie płacz żołnierzu! Polska jeszcze będzie.." Byłam w mundurze. Kto to mówił? Obok mnie siedział były prezydent Herbert Hoover, który wzruszył się sam, widząc moje wzruszenie, bo gdy nań spojrzalam, dziękując mu za dobre słowa, zdawało mi się, że również miał łzy w oczach. Pytał się czy jestem Polką, o gdy mu odpowe-

działam powtórzył poprzednie słowa "Polska jeszcze będzie..."

*

P. Albin Bielawski, redaktor tygodnika "Przyjaciel Wolności" w Trenton wybrany został prezesem okręgu nowojorskiego Stowarzyszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce. Dziennikarze uchwili wystosować protest do rządu angielskiego w sprawie zamknięcia "Widomości Polskich" w Londynie.

*

W Ameryce długo podtrzymywana była legenda o "Kongresie Słowiańskim". Rozdział Polski tej legendy gubił się w omłocie sprawnej reklamy i "frontowej" propagandy.

Dnia 27 marca Polski Oddział Amerykańskiego Kongresu Słowian opublikował rezolucję, demaskującą poczynania i propagandę Kongresu Słowian. Rezolucja nawołuje do odłączenia tej organizacji od smyczy moskiewskiej. Wypada przypomnieć tu zasługę Dra Hetmana z Chicago, który pierwszy wsadził ostry kij prawdy w bolszewizujące mrowisko.

*

Staraniem Polskiego instytutu Naukowego odbyła się w New Yorku 14go kwietnia konferencja o zagadnieniu odżywiania po wojnie. Problemy Polski znakomicie referowali: Dr. A. Lejwa, Pani Z. Wojciechowska i prof. dr. M. Gutowska.



Przed koncertem polskim 4go maja. Kompozytorzy i odtwórcy.
Od lewej: Matcużyński, Huberman, Łabuński,
Stojowski, Fitelberg.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ

Czwartego maja będziemy mieli w Carnegie Hall wielką fetę — koncert muzyki polskiej, grany przez nowojorską orkiestrę filharmoniczną, dyrygowaną przez Fitelberga. Pretekstem do koncertu jest nasze święto narodowe — ale Bogiem a prawdą, nie należy ciągle tych pretekstów używać — sztuka polska bowiem sama przez się wymaga aby o niej pamiętać i jeśli dobrze się zabrać do tego może nie firmując się wielkimi datami, przyciągnąć publiczność i zwyciężyć. Mamy nadzieję, że tak teraz się stanie. Fitelberg jest bowiem nie tylko świetnym kapelmistrzem, mającym za sobą tryumfy w całej Europie, w jakże muzykalnej Rosji przedewszystkiem, oraz w Ameryce Południowej; jest on, jeśli chodzi o muzykę Szymanowskiego, znawcą i interpretatorem niedościgniętym, rzec możnaby jedynym. Rytmu pasji "Harnasi", czarów i komplikacji rytmicznych II-go "Koncertu Skrzypcowego" nikt tak jak on nie rozumie i oddać nie potrafi. Kiedy dyrektor opery Paryskiej Rouché w rok po znakomitem wystawieniu "Harnasi" przez siebie usłyszał Fitelberga, grającego II część w czele Warszawskiej Orkiestry Radjowej, powiedział "Mam wrażenie że słyszę "Harnasie" pierwszy raz. Trzeba być Polakiem aby tak to prowadzić".

Okazja usłyszenia "Harnasiów" w tej interpretacji jest prawdziwym szczęściem artystycznym dla Polaków. Namawiamy też naszych przyjaciół - Amerykan aby przyszli usłyszeć to arcydzieło w wykonaniu niedościgniętym.

Małcużyński będzie grał "Fantazję" jedno z najefektowniejszych dzieł Paderewskiego, dające wspaniałe popisy pianinie. — Hubermana usłyszymy — w "Koncercie Skrzypcowym" Szymanowskiego, którego tu nikt nie gra jak on właśnie. W pierwszej części Stojowski i Łabuński — muzyka polska dwu pokoleń, którą tak rzadko słyszymy. Wykonanie Stojowskiego przypomni publiczności nowojorskiej tryumfy tu odnoszone przez świetnego kompozytora i pianistę — utwór Łabuńskiego zaprezentuje zaś klasę nowej szkoły polskiej, wyrażoną przez jednego z jej najwybitniejszych przedstawicieli.

**KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA
TAŃCZY KUJAWIAKA**

Wśród różnych artystów polskich, którzy zdołali się przedostać do Anglii znajduje się też jeden rodzaju osobliwego: Tomasz Gliński muzyk od lekkiego repertuaru, mistrz w swoim rodzaju jedyny.

"Tomcio" Gliński, młody szlagon z Kujaw — długo czynił różne poważne rzeczy, które nie przyniosły mu ani sławy ani dochodu — zanim idąc

za głosem talentu od najmłodszych lat w nim objawionego — nie zdecydował się na niezbyt zgodny z rodzinną tradycją zawód grajka na dancin-gach. I otóż ta właśnie decyzja okazała się najbardziej rozsądną. Bo było cymbalistów wielu" — ale takiego jak Tomcio Gliński interpretatora mazurów i kujawiaków, zarówno jak romantycznych walców i tang namiętnych nie pamiętał ani Bristol ani wogóle Warszawa.

Gliński nie tylko bowiem grał tak że fortepian zdawał się szaleć i płakać na przemiany, ale podśpiewywał, bu-dził senną orkiestrę i wlewał w nią swego kujawskiego ducha, nieomal sam tańczył skoro uważał, że tancerze są zbyt senni; słowem, amator zrazu, szybko stał się największą fachową gwiazdą w swej sztuce. I oto znalazłszy się w Londynie Gliński stał się niezbędny dla wszystkich Polaków a dla żołnierzy naszych w szczególności. Wszystko co kiedykolwiek patetyczna, wesola albo sprośna muza tańca i pieśni uczyniła w polskiej sztuce przypomniał sobie co do nuty i co do słowa i nieporównanie odtworzył, ponadto zaś dając, jaki umiał, wyraz swej tęsknocie do kraju, zasłynął Gliński w fantastycznych potpourri, będących jakby grana i tańczoną historią Polski od jakichś prastawiańskich melodji do "Rozmaryna" i "szlagierów" warszawskich.

Rozrywany i noszony na rękach wszechobecny wszędzie gdzie Polacy tańczyli i bawili się, znalazł się pewnego razu nasz dziarski Tomasz u Ambasadora Raczyńskiego w obecności pięknej Księżnej Kentu, która choć greczynka z urodzenia, jest jedną z najbardziej eleganckich paryżanek, rozkochaną w pięknie, szyku i rytmie.

Rezultat audycji był taki, że w

parę dni później Gliński zaproszony do Księżnej Kentu musiał powtórzyć swoje najlepsze numery wobec swej sąsiadki przy obiedzie, którą była ni mniej ni więcej tylko księżniczka Elżbieta, przyszła królowa Anglii i cesarzowa Indji.

Księżniczka słuchała z zachwytem naszych melodji i rytmów i porwana ich urokiem zapragnęła spróbować jak się tańczy mazura i Kujawiaka co do czego Tomcio Gliński udzielił jej nauk najbardziej kompetentnych.

I oto w parę dni później na jakimś przyjęciu w Buckingham Palace Król Jerzy, zwracając się do swej szwagierki Księżnej Kentu zapytał ją:

"Co to za człowiek ten Gliński, o którym ciągle teraz słyszę w domu?"

ARTYKUŁ O TOPOLSKIM

Artykuł o Topolskim, który dziś zamieszczamy jest pióra Tadeusza Wittlina (nie Józefa) znanego z Warszawy humorysty, dziś przebywającego na Bliskim Wschodzie. Artykuł był drukowany w piśmie "Parada".

WYSTAWY ARTYSTÓW POLSKICH W STOLICY AMERYKAŃSKIEJ

Dwóch znakomych artystów polskich zapoznano ostatnio publiczność Waszyngtonu ze swą twórczością. W znanej, bardzo ekskluzywnej Whyte Gallery odbyła się w pierwszych dniach marca rb. wystawa rysunków Zdzisława Czermańskiego. Zbiorowej wystawie szkiców i karykatur nadano nazwę "Famous and Infamous". Zarówno publiczność Waszyngtonu, amerykańska i międzynarodowa, bardzo wybredna, jak prasa, przyjęły wystawę Czermańskiego bardzo przychylnie. Krytycy waszyngtońscy porównali go do Daumier'a, przyczem słowa "polski Daumier" słyszało się w waszyngtońskich kołach politycznych i artystycznych powszechnie. Zachwycona wystawą Czermańskiego matka gen. Clarka, dowódcy armji amerykańskiej we Włoszech, bohatera znanej wyprawy łodzią podwodną do Afryki, zamówiła u Czermańskiego portret swego syna.

Później w wielkiej sali państwowej Corcoran Gallery odbyła się wystawa Rafała Malczewskiego, malarza Tatr i Podhala. Protektorkami wystawy, obok ambasadorowej Cichanowskiej były ambasadorowa Brazylji, p. Martins, znakomita rzeźbiarka i ambasadorowa Kanady, p. Mac Carthy. Malczewski bowiem, który po wydostaniu się z Polski — pieszo, przez Tatry — przebywał w Brazylji, a obecnie w Kanadzie, wystawia w Waszyngtonie pejzaże i kwiaty trzech krajów — Polski, Brazylji i Kanady. Publiczność waszyngtońska bardzo zycielwie odniosła się do tej wystawy.

**KUPUJCIE
ZNACZKI**

i

**BONDY
WOJENNE**

**NEW WARSAW
BAKERY CO., INC.**

585 MANHATTAN AVENUE

BROOKLYN, N. Y.

Tel. EV. 8-9089